

NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 65. — TELEFON 33. — SKRZYNKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnikiem do domu: zamiejscowa zł. 3 gr. 50. Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajnie 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Bandyci z Chojen przed sądem doraźnym.

Jeden z bandytów walczy ze śmiercią.

Ostre starcie obrony z oskarżeniem.

Dziś przed sądem doraźnym stanęli z oskarżenia o napad w celach rabunkowych pod Chojnami, Fałęcki i Kowalczyk, trzeci oskarżony Penkała, ranny w głowę dwiema kulami walczy ze śmiercią i znajduje się w szpitalu.

Przewodniczący sędzia Korwin-Korotkiewicz w asystencji sędziów Dalika i Witkowskiego, oskarża prokurator Krychowski obronę wnoszący adwokaci Stefan Kobylński, Dyksztajn i Beller.

Sprawa obudziła w kołach prawniczych duże zainteresowanie, gdyż jeden z napastników Penkała, jako ciężko ran-

ny nie mógł być stawiony przed sądem.

Mecenas Kobylński, obrońca Penkały wniósł o wyłączenia sprawy swego klienta, ze względu na ciężki stan jego zdrowia, ścierając się b. ostro z p. prokuratorem.

Po trzygodzinnych debatach sprawę Penkały sąd wyłącza.

Obrona wnosi o przekazanie całej sprawy sądowi w postępowaniu zwykłym, motywując swój wniosek tem, że współoskarżony Penkała jednocześnie jest najistotniejszym świadkiem obrony, gdyż w pierwotnym badaniu zeznał, że oskarżony Kowalczyk nie miał rewolweru.

W czasie dyskusji z panem prokuratorem, który opiera się przekazaniu sprawy, obrona zaznaczyła,

że i sąd zwykły może wydać karę śmierci, skoro o karę śmierci chodzi p. prokuratorowi...

Sąd udaje się na naradę. W chwili oddawania numeru „Nowin” na maszynę narada trwa.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Sąd po naradzie sprawę Penkały wyłączył, rozprawa przeciw pozostałym oskarżonym trwa.



Polityczny jazz-band gra...

Spotkanie ministrów Małej Ententy.

WIENIEN, 22.8. (PAT). Neue Freie Presse donosi z Białogrodu: oficjalnie podano do wiadomości, że spotkanie ministrów spraw zagranicznych Małej Ententy: Benesza, Marinkowitza i Duci odbędzie się w dniu 27 sierpnia w Lublanie.

Na konferencji tej będą omawiane aktualne kwestje mające

znaczenie europejskie, a zwłaszcza sytuacja międzynarodowa stworzona konferencją londyńską poruszona zostanie również kwestja rosyjska.

Ministrowie spraw zagranicznych ujadzą się do Genewy z Lublany po posiedzeniu Ligi Narodów.

Czechosłowacki gość w Warszawie.

WARSZAWA, 22. 8. (PAT). Poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny republiki Czechosłowackiej, p. Flieder, przybył w dniu dzisiejszym do Warszawy. Na dworcu powitali go kiero-

wnik referatu Małej Ententy, Karszo Siedlecki.

Pan Flieder w najbliższych dniach złoży listy uwierzytelniające panu Prezydentowi Rzeczypospolitej.

W połowie września nastąpić ma uruchomienie Widzewskiej Manufaktury.

W dniu wczorajszym, jak doniosły pisma poranne, odbyła się konferencja w sprawie uruchomienia widzewskiej manufaktury.

Narazie uruchomione zostaną przędzalnia i tkalnia, a dopiero po nadejściu odpowiednich materiałów pójdzie w ruch i farbiarnia, zależne to jest jednak od transportu węgla, lecz w każdym

razie przedstawiciele firmy obowiązują się do całkowitego uruchomienia zakładów najpóźniej do połowy września.

Przedstawiciele robotników podpisali odnośnie zobowiązanie z tą zmianą, że wszelkie zatargi likwidowane będą nie tylko przez związki zawodowe, ale przez inspektora pracy.

Na tem konferencję zakończono i w dniu dzisiejszym w Wi-

dzewskiej Manufakturze rozpoczną się prace, zmierzające do uruchomienia fabryki.

Podając wiadomość powyższą w redakcji biura informacji prasowych, „Nowiny” zaznacza, że znacząco sprawę uruchomienia Widzewskiej Manufaktury i związaną z tem politykę p. Uszera Kona w Polsce omówią w specjalnym artykule.

Pracownicy biurowi radzą nad swą ciężką dolą.

Obojętność ogółu wywołuje ich słuszne rozgoryczenie.

W dniu wczorajszym w sali Związku Zawodowego Pracowników Handlowych i Biurowych m. Łódź, Aleja Kościuszki 21, odbył się wiec pracowników handlowych w sprawie dotychczasowej działalności w kierunku pomocy dla bezrobotnych pracowników umysłowych.

Po zagajeniu zebrania i ukonstytuowaniu się prezydium o godzinie 9-ej, uczczono przez powstanie pamięć zmarłego w tych dniach prezesa Zarządu Związku.

S. Fina, poczem dwaj członkowie Zarządu, wygłosili dłuższe przemówienia, w których zakomunikowali zebranym o krokach przedsięwziętych przez Międzyzwiązkową komisję pracowniczą w Warszawie i w Magistracie Łódzkim w sprawie bezrobotnych pracowników umysłowych. Mówcy skonstatowali, że stosunek ogółu do sprawy bezrobotnych pracowników umysłowych jest zupełnie obojętny.

Jeden z posłów robotniczych proszony o przybycie do Łodzi na zebranie pracowników handlowych oświadczył, że jest na urlopie i nie może nic zrobić w tej sprawie. Również i Magistrat Łódzki zbył delegację pracowniczą frazesami.

Oświadczone delegacji, że ewentualna pomoc jest tylko możliwa w formie pracy w charakterze niewykwalifikowanego robotnika przy robotach ziemnych i brukarskich. Nie pomogły też wszelkie starania u sfer poselskich w okresie, gdy obradowano nad ustawą o pomocy na wypadek bezrobocia. Pracowników umysłowych wykluczono z kategorii pracowników, uprawnionych do pobierania zapomóg na wypadek bezrobocia.

Po referatach głos zabierał jeszcze cały szereg mówców, którzy wskazywali na to, że postawie wszystkich stronnictw dużo obiecuje pracownikom umysłowym w

okresie wyborów, a następnie po uzyskaniu mandatów na sprawy tych pracowników nie zwracają uwagi. To też jeden z mówców wskazywał na to, że posłowie sejmowi dopóty będą traktowali obojętnie sprawy pracowników umysłowych, dopóki ci będą stali na stanowisku izolowania się od ruchu robotniczego. Tylko przystąpienie do partji politycznych i solidarne występowanie z robotnikami może zmienić sytuację. Najwięcej oklaskiwano mówce, wzywającego do wystąpienia na ulicę z demonstracją, co wskazuje na wielkie rozgoryczenie, które zapanowało w kołach pracowników umysłowych traktowanych po macoszemu zarówno przez Sejm, jak i przez sfery rządowe i samorządowe. Po przyjęciu szeregu rezolucyj wiec o godzinie 11:2 wiec. rozwiązano.

Walki na ulicach Saratowa.

LONDYN, 22 sierpnia (tel. wł.).

W Saratowie doszło do krwawych zabite trzech osoby i rannych 10-ciu karabinierów.

Faszyści wystąpili uzbrojeni w noże, karabiny i kije z okrzykami niech żyje Mussolini, przez z Matteottim.

otwarcie fabryk. Wojsko, chcąc powstrzymać i rozpedzić demonstrantów, zostało przez nich zaatakowane.

Wywiązała się walka, w której zabitych zostało 5 osób, a 20 ciężko rannych.

Z gazet sowieckich, dowiedzieć się można, iż w miastach rosyjskich panuje brak środków żywnościowych.

Zamieszki w Rzymie i Neapolu.

Rzym, 21 sierpnia (tel. wł.). Podczas walki ulicznej zostały zabite trzy osoby i rannych 10-ciu karabinierów.

Faszyści wystąpili uzbrojeni w noże, karabiny i kije z okrzykami niech żyje Mussolini, przez z Matteottim.

Ofiarą faszystów padł 97-letni sprzedawca gazet, którego zatkali kijami.

Liczne oddziały wojsk zostały ściągnięte z prowincji celem utrzymania porządku.

Niebezpieczny list.

Na drugi dzień po oficjalnym zamknięciu konferencji londyńskiej p. Mac Donald wystosował do premierów francuskiego i belgijskiego list, poświęcony całkowicie sprawie ewakuacji zagłębia Ruhry. List ten, stanowiący niejako uzupełnienie narad londyńskich w tym przedmiocie, bardzo wyraźnie precyzuje angielski punkt widzenia na kwestję Ruhry, a po zreasumowaniu wyników osiągniętego zasadniczo pomiędzy rządami Francji, Belgii i Niemiec porozumienia — zawiera „życzenia“ rządu angielskiego co do przyspieszenia terminu ewakuacji. Na poparcie zaś tego „życzenia“ p. Mac Donald uważa za właściwe zauważyć, że „kontynuowanie okupacji mogłoby — zdaniem rządu angielskiego — narazić na szwank postanowienia, przyjęte na konferencji londyńskiej“.

Wobec przyjęcia przez strony zainteresowane jednorocznego terminu ewakuacji, co, nie mówiąc już o stronie merytorycznej, było również poważnym ustępstwem formalnym na korzyść Niemiec, sprawa ewakuacji kopalni węgla nie być wycofaną, i dlatego gwałtowność i cel interesującego w tym celu angielskiego premiera wydają się dość mgliste i zagadkowe. O ile jednak wnosząca z toku spraw, omawianych w Londynie, i odgłosów, wywołanych przebiegiem konferencji w stolicach układających się państw, p. Mac Donaldowi, wysyłającemu list, mógł przyświecać cel dwójaki: 1. zadokumentowanie wobec świata, że w sprawie okupacji ruhrskiej Francja i Belgja są izolowane politycznie i w żadnym razie liczyć nie mogą na poparcie Anglii, „nie uznając jej nigdy prawomocności okupacji“ — i 2. takim postanowieniem sprawy wywołać w Niemczech nastroje przyjazne wobec uchwał londyńskich, zmieknąć postawę nacjonalistów niemieckich i pomóc tym sposobem p. Marxowi do otrzymania w parlamencie 2/3 głosów, niezbędnych do uchwalenia związanych z planem Dawesa ustaw.

Cel pierwszy p. Mac Donald osiągnął, czego dowodem... bardzo silne niezadowolenie opinii francuskiej i belgijskiej, jako też wystanie przez Paryż i Brukselę dość ostrych podobno not w odpowiedzi na „życzenia“ angielskie. Co się tyczy celu drugiego, wątpliwe jest, czy omawiany tu bardzo ryzykowny krok premiera angielskiego zdola wpłynąć na zmianę sytuacji politycznej w Rzeszy i trafi do przekonania junkrów niemieckich.

Faktem jest jednak bezsprzeczny, że list p. Mac Donalda, burzący dość beceremonjalnie — piękne iluzje londyńskich porozumień, nie ułatwi bynajmniej i tak bardzo trudnej sytuacji p. Herriota w Paryżu, a prawdopodobnie przez p. Poincaré'go opozycji da jeszcze jeden, i to niebyłoby jaki, atut w rękę. Wystanie listu, w przededniu rozpoczęcia walnej debaty parlamentarnej, w której decydować się będzie los układów londyńskich i los p. Herriota, sprawia doprawdy wrażenie złośliwego i nieopatrzonego figla, zwróconego przeciwko temu ostatniemu, — figla, którego konsekwencje mogą sięgnąć bardzo daleko. Pomimo całej swej dobroduszości premier francuski nie będzie z pewnością wdzięczny swemu brytyjskiemu koledze za jego wymurzenia polityczne, przychodzące tak nie w porę.

Pamiętajmy, że okupacja czy ewakuacja Ruhry są to dla Francji zagadnienia natury przedewszystkiem — statystycznej, i pod tym właśnie kątem widzenia rozstrzygnięcia są dla niej olbrzymią większą część narodu francuskiego.

Czas ukrócić paskarskie apetyty Witosa!

Drożyna znowu wzrasta.—Należy zamknąć granicę!

„Echo Warszawskie“, pismo pozostające pod wpływem „Piasta“ proponuje, aby do Polski dopuścić obce zboże przy możliwym obniżeniu cła przywozowego.

Zważywszy, że stronnictwo Piasta sprzeciwiało się dotychczas w formie najostrejszej dowozowi obcych produktów rolnych, projekt nieoficjalnego wprowadzenia organu tego stronnictwa wydać się musi co najmniej bardzo dziwnym.

A jednak taktyka Piasta jest w tym wypadku zupełnie jasną, jakkolwiek środki, którymi cel swój zamierza osiągnąć są co najmniej skombinowane.

Ponieważ wzrastająca w ostatnich tygodniach wprost zaskarżająco drożyna i katastrofalny stan zbiorów w Małopolsce wywołały akcję prasy, za zamknięciem granicy dla eksportu zboża, stronnictwo Piast stara się wszelkimi sposobami nie dopuścić do zakazu wywozu, gdyż zakaz taki dla liderów tego stronnictwa, eksportujących zboże po cenach bardzo korzystnych byłby nie na rękę.

Zboża jednak brak i prędzej czy później rząd zmuszony będzie nie zezwolić na dalszą wysyłkę za granicę. Aby więc temu zapobiedz, paskopiasty wpadł na koncept sprowadzenia zboża zagranicznego do Polski. Że zaś cena zboża importowanego byłaby po opłaceniu normalnego cła przywozowego bardzo wysoka, co zwiększyłoby drożyznę w kraju, proponuje Piast

możliwe obniżenie tego cła.

W ten sposób nasze żytko i pszeniczka wędrowałyby w dalszym ciągu za granicę, pędziłyby mieszki eksporterów, a konsekwencje ponosiłyby z jednej strony rząd, obniżając cło na te same produkty, z drugiej strony mieszkańcy miast, opłacając ceny w każdym razie droższe od krajowych.

Przypomina to żywo zeszlóroczną aferę cukrową, kiedy to dla pokrycia zapotrzebowania w kraju sprowadzono z powrotem cukier niedawno wysłany do Gdańska.

Już wtedy odczuliśmy na własnej skórze, jakie skutki po-

ciąga za sobą prawo eksportu bez żadnych ograniczeń.

Pewne jednostki naszego społeczeństwa za mało niestety wykazują poczucia obywatelskiego, a za dużo zachłanności, by nie stawiały własnej korzyści ponad dobro ogółu i dla tych muszą istnieć ograniczenia.

Kiedy klasy pracujące zmusza się do redukcji swych żądań, drożyna — dzięki nieujętemu w żadne ramy eksportowi zboża, bydła i świń wzrastać zaczyna w tym stosunku, jak za rządów Piasta.

Chleb zdrożał o czterdzieści procent

(z 50 na 70 groszy), rzeźnicy podnieśli już po raz wtóry w ciągu krótkiego czasu cenę mięsa i tłuszczów i grożą, że w najbliższych dniach zamkną swe sklepy, jeżeli urząd walki z lichwą nie zezwoli na

dalszą wydatną zwyżkę,

do której zmusza ich drożyna żywego towaru.

W tym czasie całe pociągi świń, bydła i zboża wysła się codziennie zagranicę, a stronnictwo Piast proponuje możliwe obniżenie cła narazie dla zboża zagranicznego, a po pewnym czasie wystąpi z podobnym projektem dla importowanego bydła i nierogacizny, skoro i tych zabraknie.

Projekty takie, mające wyłączenie na celu zubożenia się jednostek kosztem ogółu i Państwa nie powinny być wogóle serio traktowane.

Rząd, który w nader trudnych warunkach potrafił przeprowadzić sanację skarbu, nie może w interesie trwałości tej sanacji dać się powodować żadnym stronnictwom, lecz dążyć bezwzględnie do wstrzymania fali drożyzny, gdyż ta przyczynia się tylko do dalszej stagnacji w przemyśle, a w następstwie mogłaby pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki.

Skoro tedy dobro ogółu tego wymaga, należy stanowczo zamknąć granicę dla wywozu artykułów pierwszej potrzeby bez względu na niezadowolenie jakie zarządzenie takie wywoła u paskarzy z tego lub owego stronnictwa.

Bolesław Mrzygłód.

Z za kulis stagnacji w przemyśle.

Jak chciano zmusić dzierżawcę do przerwania pracy. Na upór niema lekarstwa.

Łódzcy przemysłowcy, nagabywani przez zainteresowane czynniki w sprawie bezrobocia, niemożność uruchomienia fabryk stale tłumaczą brakiem gotówki. Zbyteczne nadmieniać, jak dalece tłumaczenie to odbiega od prawdy, gdyż rewizja w bankach angielskich dostatecznie wyświetliła tę sprawę.

Nie chodzi więc tutaj ani o brak gotówki, ani zastój w handlu, lecz o to, by przez sztuczne wywoływanie stagnacji, wymusić na rządzie możliwe najkorzystniejsze warunki dla dalszego żerowania kosztem szerokich rzesz pracujących i państwa.

Jaskrawym przykładem powyższego jest sprawa zamknięcia przed paru tygodniami fabryki Ake. Tow. Juliusz Heinzel w Łodzi oraz ponownego uruchomienia jej przed dwoma dniami.

Zanim przystąpimy do opisywania samego faktu, pozwolimy sobie zwrócić naszym Czytelnikom uwagę na pewien charakterystyczny szczegół, jaki obserwowano w czasie t. zw. redukcji dni pracy, a następnie całkowitego uruchomienia fabryki.

Akcja ta poprzedzona została długotrwałymi naradami związków przemysłu włókienniczego, na których opracowywano tak-

tykę postępowania w ten sposób, by znaleźć dla tych, z punktu widzenia obywatelskiego, wysoce nieetycznych poczynań, pozory, mogące ich uchronić od zarzutu nieuczciwości.

Aby dać rządowi i społeczeństwu złudzenie istotnej niemożności płatniczej redukcji i zamykanie fabryk przeprowadzono stopniowo, pilnie bacząc, by firma zamożniejsza nie ubiegła w tej czynności uboższej.

Dzięki tej, planowo przeprowadzonej, a nieobywatelskiej

akcji, z tygodnia na tydzień rosły rzesze bezrobotnych, doprowadzonych brakiem pracy do nędzy, przy jednoczesnym wzroście radości fabrykantów z powodu, iż zamach na niewygodną dla nich stabilizację daje się przeprowadzić tak gładko.

Przed 4-ma tygodniami przysłała kolej na fabryki Ake. Tow. Juliusz Heinzel w Łodzi.

Rada towarzystwa zarządziła zamknięcie fabryki, krok ten tłumacząc brakiem gotówki — jak inni.

W tym samym czasie w lokalu na warsztatach i parą Ake. Tow. Jul. Heinzel, tylko własną obsadą robotników, pędził pewną część fabryki dzierżawca takowej, p. Makower i S-ka. Rzecz oczywista, uruchamiając pracę, zarząd towarzystwa był przeświadczony, że p. Makower wyciągnie z tego korzystne dla nich konsekwencje.

Lecz tutaj spotkał ich zawód, bowiem na propozycję zawieszenia pracy, w dzierżawionej przez część fabryki, p. Makower odpowiedział odmownie, oświad-

czając, że kto nie chce, niech nie pracuje, a on chce pracować i będzie.

Postanowienie to wywołało konsternację w łonie „przeznaczonego“ zarządu.

Rada w radę postanowiono zamknąć mu dopływ pary.

Ale i to na niewiele się zdało, bo p. Makower się uparł, kupił motor i pracę po parodniowej przerwie wznowił!

Wynikła z tego dla baronostwa nader niemiła historia.

Wprawdzie ze strony Zarządu zrobiono wszystko, by przykryć komentarzy uniknąć, lecz cały interes popsuł ten niesolidarny Makower.

Bo jakże... Baronostwo, akcjonariusze licznych towarzystw, posiadający ziemskie majątki, nie mają pieniędzy na prowadzenie fabryki, a jakiś tam biedny dzierżawca Makower posiada na ten cel środki pieniężne i jak na ironję, przez cały tydzień pracuje...

Wobec powyższego nie było innej rady, jak również uruchomić fabrykę.

Zastój w branży włókienniczej dostaje w łeb.

Tak twierdzą przemysłowcy berlińscy.

Prasa berlińska stwierdza u nas ożywienie w przemyśle włókienniczym, ożywienie, które zaznaczyło się bezpośrednio po pozytywnym ukończeniu konferencji londyńskiej. Odwołania zamówień, dokonywanych wskutek

krzyżu kredytowego, ustały zupełnie, a już dokonane zostały w znacznej części cofnięte. Wpływają nawet już liczne nowe zamówienia, i to po cenach korzystniejszych niż dotychczas. (dt.)

List z Budapesztu.

Koniec szczęścia bankierów.

Bięzko rosnąć się z życiem.

(B) Dawniej mieszkało się w ośmiu pokojach po królewsku umeblowanych, stołowało się w hotelu węgierskim, ubierało się podług mody jutrzejsej, auta, karety, wszystko się miało.

Zakupywało się na kredyt akcje, otwierało się banki, a reszta przychodziła już sama, pieniądze stawały się tańsze, dług za ciągnięty mała do minimum, akcje zakupione szły w górę, i ożłowiek stawał się, nie z każdym dniem, ale z każdą godziną bogatszy.

To było dawniej. Dawniej, ale niezbyt dawno, bo zaledwie pięć, sześć miesięcy temu, t. j. do czasu, stabilizacji waluty.

A teraz...? Statystyka wykazuje setki mniejszych i większych banków, które, iże wyrastały w czasach pomyślnych, jak grzyby po deszczu, dziś giną, spalone posuchą stabilizacji.

Bankierzy, których widzieliśmy uwijających w gmachu giełdy, na wyścigach, w teatrach, kabaletach, znikli gdzieś, i tylko od czasu do czasu słyszy się o samobójstwie, niemogącego przeżyć hańby bankructwa.

W tych dniach gazety doniosły o samobójstwie młodego giełdciarza, niegdyś jednego z najbogatszych budapeszteńczyków, którego śmierć nastąpiła w nadzwyczaj tragicznych warunkach.

Nie mogąc przeżyć hańby, że jego dobre imię zostanie umieszczone na jednej liście z innymi

bankructwami, odebrał sobie życie.

W tym celu zamknął się w gabinecie i z nabitym rewolwrem w rękę przesiedział noc całą, nie mając odwagi na ten krok.

Nad ranem wyjechał z Budapesztu.

Trzy dni biakał się po wsiach okolicznych, aż wreszcie czwartego dnia postanowił pożytyć kres bezcelowej włóczędze.

Kupił długi sznur konopny, przywiązał do gałęzi drzewa nad stojącą opodal ławką, i złożył pętlę na szyję.

Ale znów odwaga mu nie dopisała.

Udał się więc do sąsiedniej wsi, gdzie po zakupieniu kilku flaszek rumu, wrócił na swoje „stanowisko“.

Na karcie papieru, napisał pożegnalny list do żony, w którym zawiadamia ją iż hańby tej przeżyć nie może, i prosi o przebaczenie.

W końcu listu pisze: Zaklinam Cię, na wszystko co masz najświętsze, nie bądź nigdy w pobliżu Giełdy.

Następnie, ze śmiertelną pętlą na szyi, zaczął wypijać, zakupione przez siebie trunki, aż dostał zawrotu głowy i spadł, dusząc się na miejscu.

Nie przechodź nigdy koło Giełdy, tak nigdy, to jest dopóty, dopóki nie nadejdzie godzina nowej haussy.

Kto? Co? Jak?

„Łódź w ilustracji“

Dodatek niedzielny do „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

PIERWSZY numer

ukaze się w dniu 24-ym sierpnia r. b.

Na zgłiszczach fabryki zakwitł płomienny kwiat miłości.

Romans izraelity z katoliczką.

Cadyk z Kalwarji stracił jedną owieczkę.

Działo się to w miesiącu kwietniu. Rzadki o tej porze przechodzący na chwilę przystanął, żeby odprowadzić wzrokiem przejeżdżające auta strażą ogniową, zdążające w stronę fabryki na jednej z przynajmniej ulic. Złośliwe języki poczęły manipulować rozmaite koncepcje, a nieszczęśliwy przemysłowiec oblażał swoje dolarowe polisy ubezpieczeniowe.

Młody prokurent H. starej firmy

nazajutrz jak zwykle z półgodinnym opóźnieniem wpadł do biura, by przedkazać miejsce przy nowym amerykańskim biurku, nie uderzył go odrazu ożywiony ruch i czas w biurze, wywahał sensację. Dopiero tu dowiedział się o pożarze w fabryce. Zmiana wybrańca losu, przejechał po kawalersku przez tłumy gapiów i niedopuszczającą policję i wszedł na dziedzińiec fabryczny.

Tutaj in corpore zebrana była cała rodzina szefowska, personel, bliźni i dalsi krewni debatujący nad wypadkiem, a w głębi podwórza grupka robotników ze smutnie zwieszonymi głowami przyglądała się zgłiszczom. Oni najwięcej odczuli w zgłiszczach tych, pozbawiona została ich skromna egzystencja i widmo głodu zjawilo się im przed oczyma. Młody prokurent biegał, węszył, badał, aż pośród zakopconych murów spostrzegł w grupce robotnic parę

głębokich, chabrowych, pięknych oczu dziewczyny.

Oczy te były częścią niezwykle ujmującej i subtelnej całości osoby robotnicy Z. zamieszkałej przy ul. Źródlanej. Wegetowała ona w szarych murach fabryki, utrzymując z swej pracy matkę z trójmiem dziećmi i odwiedzając co niedzielę w szpitalu sparaliżowanego ojca.

Zapoznanie.

Gdy wszyscy podnieceni rozmową, rozjechali się na obiad, prokurent szedł melancholijnie z utkwionym wzrokiem w plecach uroczą dziewczynę z fabryki. Młody prokurent zapalał do fabrycznej dziewczyny gorącą miłością i jedynym dążeniem jego było poznanie tej, co uczyniła na nim tak potężne wrażenie, bez której — jak sądził — życie nie miałyby dlań żadnego uroku. Przysła wreszcie owa upragniona chwila.

Należy dodać, że p. H. pochodził z zamożnej ortodoksyjnej rodziny.

Niespodziany pakiet.

W kilka dni później, gdy wskutek braku pracy cała rodzina przy ulicy Źródlanej głęboko spała, do drzwi zapukał posłaniec wręczając pannie Z. spory pakietek.

Czempredziej rozpakowała go i o dziwo... znalazła różowy z dużymi skrzydłami kapelus, o którym kilka dni temu zaledwie we śnie marzyła.

Tego samego dnia p. H. w towarzyskiej drodze swej dogadki usiłował dobrać w „Ciebie”. Ona, p. Z. stała się nieodłączną towarzyszką jego wyobraźni.

Wzajemny przez znajomych, młodym towarzyszką swej nie przedstawił, motywując to kaprysem

tajemniczej szlachcianki

nie życzącej sobie być popularną.

Wiedziała natomiast o wszystkim mała ulica Źródlane, gdzie codziennie między godz. 1—3 budziło ich ze snu szybko mknące auto. Kumoszki zaczęły mówić sobie o tem na ucho, aż słuchy dotarły

do łóża umierającego ojca.

Gdy Zosia po kilku tygodniach skromnie ale bogato ubrana zjawiała się u łóża kochającego ojca pożegnał ją ze słowami:

Zosiu, bądź uczciwą katoliczką.

Miłość p. H. stawała się coraz potężniejszą czego dowodem były coraz liczniejsze i kosztowniejsze prezenty składane u stóp pięknej Zosi.

Defraudacja.

Gdy kryzys rozgorzał w całej peni, trzeba było sięgnąć po ostatnie zasoby gotówkowe; tu szef stwierdził dyskretnie że jego prokurent, niemniej dyskretnie pożyczyl sobie jeden czek na 600 dol. Byłoby do szkodliwego, a może i do samobójstwa, lecz zapobiegł temu ojciec p. H. wezas, sprawę załatwiając.

Tutaj smutne refleksje zaczęły truć życie młodych ludzi, szczególnie że nadobna Zosia uczyła w sobie symptomy przyszłego macierzyństwa, a pan H. będąc szlachetnego charakteru nie chciał żeby owoc jego głębokiej miłości przyszedł na świat

Jak młodzież na Hulankach hula.

Pies ofiarą zwyrodniałych wyrostków.

(s) W Hulankach nad rzeką zebrało się ubiegłego tygodnia liczne grono młodzieży.

Wśród obecnych była wieksza część kobiet, które przyszły użyć kąpiel.

Nagle ukazała się cała zgraja chłopców i ci poczęli dokuczać kąpiącym się dziewczętom.

Na protesty obecnych tam młodych chłopców napastnicy będący w przeważającej liczbie rzucili się na bezbronne kobiety chcąc — jak twierdzili — „zabawić” się nimi.

I kto wie do czegoby doszło, gdyby nie ukazał się nagle kasjer stacji Andrzejczak, który

bez mienia, zaczął więc pertraktować ze Zosią, by

przeszła na judaizm,

ofiarując zato rodzinie znaczną sumę w dolarach.

Tu zaczyna się zacięta walka fanatyzmu religijnego. Wyehowana na zabobonach religijnych podsycana intrygami kumoszek przywołujących ciągle widmo ojca, Zosia postanawia,

popęlnić samobójstwo.

Przy zwykłej obfitej kolacji, biedne dziewczę wysypuje sobie do szklanki herbaty proszek. Ale szczęśliwie uratowana pozostaje pod opieką p. H. przez cały czas rekonwalescencji, co potęguje jeszcze ich miłość. Aż oto pewnego razu oświadcza rodzicom p. H. że niema innej rady, i musi przyjąć chrzest. Powstała panika w rodzinie, zaczęto grozić rodzicom skandalem, wydziedziczeniem,

mówiono o cadyku z góry Kalwarji.

Ale żaden cud nie pomógł i p. H. wpjechał z Łodzi do Warszawy żeby przyjąć chrzest a potem stanąć z nadobną narzeczoną przed ołtarzem.

stanął w obronie napadniętych kobiet, szczując na nich jednocześnie psa, którego miał ze sobą.

Chłopcy się rozbiegli odgrażając jednocześnie, że zemszczą się nad odważnym kasjerem.

I nie długo czekał na stwierdzenie ich prawdziwości.

Onegdaj wieczorem wracając po pracy do domu znalazł martwego psa, leżącego na progu swego mieszkania.

Okazało się, iż pies został otruty przez niegodziwych chłopców, którzy w taki sposób zemścili się na kasjerze.

Dochodzenie w tej sprawie w toku.

W sidłach kokoty.

Będę Cię kochała, lecz sprzedaj swoje nieruchomości.

(s) Sfery kupieckie naszego grodu zostały w ostatnich dniach poruszone nadzwyczajną sensacją, jaka się odbyła w rodzinie zamieszkałej przy ul. Piotrkowskiej Nr. 54.

Głowa rodziny jako „młodzieniec” o pełnej sile i werwie, zakochał się w bardzo przystojnej kobiecie, znaną na bruku łódzkim kokotką.

Tak długo

60-letni staruszek

gonił i starał się o względy owej damy, aż osiągnął swój cel i

triumfujący „Ciceron” przeprowadził się na stałe do apartamentów swej uwielbianej.

Piękna kobieta namówiła namiętnego staruszka, by sprzedał swoje nieruchomości w postaci składu z obuwem, co mimo opozycji rodziny, uczynił i wywędrował w świat ze swą ukochaną.

Zrozpaczona rodzina wysłała listy gończe za uciekinierem, lecz jest rzeczą wątpliwą, czy energiczny tatuś da się na drogę onoty nawrócić.

Samobójstwo w więzieniu.

Zaciekle samobójczynie nie pozwalają się ratować Tragedja uwiedzionej.

Dwie 19-letnie dziewczyny: Józefa Baltauf i Marja Rosbek, odsiadujące karę w jednym z więzień łódzkich.

popęlniły samobójstwo.

Gdy dozorca więzienny wszedł do celi przez nie zajmowanej, oczom jego przedstawił się

krwawo w żyłach ścinający widok.

Oto na podłodze, wijąc się w okropnych bólach, leżały obie desperatki.

Przybyły lekarz stwierdził zatrucie sublimatem, i przystąpił do przepłukiwania żołądków samobójczyń.

Józefa Baltauf ze łzami w oczach zaklinała lekarza,

by ją ratował.

W przeciwieństwie do koleżanki, Marja Rosbek, odrzuciła od siebie doktora z okrzykiem:

dajcie mi umrzeć.

Pomimo stawianego oporu, udało się lekarzowi przepłukać żołądek i zastosować środki zapobiegawcze.

Po przyjeździe do przytomności zapalczywa desperatka przeklinała tych, którzy ją z objęć śmierci wyrwali, lecz widząc szczere współczucie i litość obecnych, załapała się łzami, i opowie-

działa, co ją do tego kroku skłoniło.

Spowiedź uwiedzionej taka jak setki i tysiące mniej lub więcej podobnych.

Ona była jedyną córką dość zamożnych rodziców, przystojna, mądra i dość inteligentna, była jedyną ich pociechą.

On — rzekomo student, a faktycznie, jeden z najciemniejszych typów wielkomiejskich, złodziej, alfons i zawodowy uwodziciel.

Poznali się przypadkowo na zabawie, zaimponował jej swą elegancją, wytwornem obejściem, jego zaś nęciło

świeże i niewinne ciało dziewczyny.

Znajomość zacieśniała coraz węższe kręgi, aż raz pewnego, powiedziawszy w domu, iż udaje się na noc do chorej przyjaciółki, poszła do niego.

Rano, wracając do domu po pełnej nieznanym wrażeń i rozkoszy nocy, czuła, iż krok ten był pierwszym, na tej równi pochyłej, na dnie

którego gromadzą się męty i wyrzutki społeczeństwa.

Przecucie jej spełniło się. Od tego czasu nie widziała go więcej.

Po pewnym czasie, poczuła iż zostanie matką.

Uciekła z domu, wiedząc, iż rodzice hańby tej by nie przeżyli. Po wyjściu ze szpitala, z dzieckiem na ręku, bez grosza, dachu nad głową, znalazła przytułek u litościwej kobiety, lecz nie mając na utrzymanie dla siebie i dziecka... poszła na róg.

Oskarżona o kradzież pierścionka, dostała się do więzienia.

Tam los ją zetknął z niedorozwiniętą biedną sierotą, która zasłyszawszy o jej tragicznych przeżyciach, postanowiła z nią razem popęlnić samobójstwo.

Udało im się wykraść z apteki więziennej kilka pastylek sublimatu, które zażyły, lecz dzięki energicznej pomocy lekarza, przywrócone zostały do życia.

(B).

Muzykalna papuga słynnej śpiewaczki angielskiej.

Właściciele ofiarowano za nią 800 funtów angielskich. — Loretka gardzi piosnką nieszczęśliwą.

W londyńskim świecie artystycznym cieszyła się od wielu lat wielką popularnością papuga Loretta, najsylniejszy i najmądrzejszy ptak z tego gatunku.

Mądra i rozmowna Loretta była ulubienicą znanej w stolicy wielkiej Brytanji operowej śpiewaczki, pani Beatrice White.

Śpiewaczka, nieutulona w żądze z powodu śmierci ukochanej papugi, kupiła tego ptaka za pokalną sumę czterdzieści angielskich funtów. Było to dziesięć lat temu w Paryżu. Handlarz franc. postawił wtedy ogromnie wysoką cenę, gdyż, jak zapewniał, nie chciał się rozstać z tym najmądrzejszym z ptaków.

Loretta nie zawiodła wydanej o sobie pochlebnej opinii. Okazała się ogromnie uroczą, potrafiła po kilku miesiącach pobytu u swej nowej pani wymawiać moc ielskich wyrazów z prawdziwym londyńskim akcentem, chociaż w domu handlarza porozumiewała się z odwiedzającymi tylko po francusku.

Pewnego dnia śpiewaczka zauważyła, że Loretta posiada również zmysł muzyczny. Mianowicie papuga była zawsze obecna przy lekcjach śpiewu swej pani, przysłuchiwała się z wielką uwagą melodjom pieśni i wreszcie dawała wyraz swemu zachwytowi słowami: „Brawo, Beatrice...” Słowa „Brawo” nauczyła się od licznych gości pięknej śpiewaczki.

Pewnego dnia artystka przyrzekła wzięcie udziału w koncercie na cel dobroczynny, i podjęła się zaśpiewania modnej piosenki dnia. Tym razem Loretta była jedyną słuchaczką, obecną przy próbie. Kończąc pierwszą zwrotkę lekkiej piosenki, artystka z niemałym zdziwieniem spostrzegła, że papuga zachowuje się dziwnie niespokojnie w swej złotej klatce i w podrażnieniu uderza skrzydłami o pręty klatki.

Śpiewaczka dośpiewała modne kuplety do końca, ale... marnie oczekiwała zwykłych oznak zachwytu. Przywycieczona do poważnych klasycznych aryj, papuga nie znalazła upodobania w banalnej piosence i mądry ptak nie przyjmował całego dzieła pokarmu: modne kuplety odebrały mu apetyt do jedzenia.

Śpiewaczka występowała późno i jej zaproszenie okazało się wście zabrawa ze sobą papugę. Mądra Loretta okazała się i tutaj nieprzejednanym wrogiem aryj operetkowych.

Śpiewaczka była zmuszona zrezygnować z obecności ulubionego ptaka podczas prób i przygotowań do nowej operetki, gdyż muzykalna papuga po wystąpieniu jakiegokolwiek pieśni z operetki odmawiała przyjęcia pokarmu w ciągu całego dnia.

Jedynie utwory klasyczne cieszyły się sympatią tego oryginalnego ptaka, Mozart, Verdi i Puccini byli ulubionymi kompozytorami Loretty...

W świecie artystów londyńskich rozpowszechniła się szybko wiadomość o niezwykłych zdolnościach francuskiej papugi i wkrótce wszyscy znajomi i przyjaciele śpiewaczki stali się przyjaciółmi i gorącymi wielbicielami młodej Loretty.

Wielu z nich próbowało za wszelką cenę nabyć niezwykłego ptaka i ofiarowywać śpiewaczce znaczne sumy, o ileby się zgodziła rozstać ze swą ulubienicą. Powien bajecznie bogaty właściciel stajni wyciągowej był do tego stopnia zachwycony rzadkością Loretty, że ofiarował właścicielce 800 angielskich funtów za odstąpienie cudownego ptaka, ale bezskutecznie.

Pomimo młodego wieku Loretta rozstała się z tym światem ku wielkiemu zmartwieniu swych licznych wielbicieli.

P.

Były min. aprowizacji duszpasterzem.

Dawniej prowidował żołądki, a teraz dusze.

(dt) We wsi parafialnej Hochberg w południowych Niemczech urzęduje od kilku dni jako katolicki duszpasterz były wirtem-

berski minister aprowizacyjny, Baumann, który co dopiero w kwietniu br. otrzymał święcenia kapłańskie.

Najgrubszy człowiek świata zmarł.

15,23,898 samochodów w Ameryce.

W Niemczech umarł stolarz, Herman Feig w 61-ym roku życia. Był on najgrubszym człowiekiem świata.

O korpulentności jego świadczy fakt, iż ważył on tylko 250 kilogramów.

Statystyka z dnia 1-go lipca 1924 r. wykazuje wyżej wymienioną liczbę kursujących po Ameryce samochodów.

Stanowi to 88 proc. światowego ruchu samochodowego.

B.

NOWINY SPORTOWE.

Przed walkami o mistrzostwo.

Horoskopy.

Artykuł pod powyższym tytułem we wczorajszym wydaniu „Nowin“, poświęciliśmy prawie antagonizmowi, zarówno międzyklubowemu, jak i międzydrużynowemu, który niemilośnie żeruje na naszym młodym sporcie.

Z tego, charakteryzującego pod każdym względem na konkurencji opartą Łódź, wyrastają jeszcze więcej charakterystyczne kwiatki.

O przeciwnikach sądzi się u nas, a jeszcze więcej mówi przedewszystkiem dyskredytującą, zwłaszcza wobec obcych.

To zdanie wpaja się w swoich graczy, którzy słysząc przy każdej sposobności, że ten lub ów klub, względnie drużyna, osiągnęła sukcesy zawdzięcza wyłącznie przypadkom czyli t. zw. hochlikowi piłkarskiemu i t. p. winnym „fuksom“, przyzwyczajają się do lekceważenia.

Dlatego też nie należy się dziwić katastrofalnym wprost wybuchom nienawiści, jeżeli przeciwnik, który na takie lekceważenie zasłużył, naraz, jak ręką odjął faktami na boisku zupełnie coś innego udowodni.

Na boisku niema czasu do rozmyślenia i zastanowienia się na boisku trzeba grać, będąc jednocześnie przygotowanym i na zwycięstwo i na porażkę. Najważniejszą jednak jest rzeczą wpojenie w drużynę zasady nielekceważenia żadnego przeciwnika, choćby on był najslabszym, ażeby w ten sposób uniknąć rozczarowania, z jego wszystkimi a tak częstszymi w Łodzi następstwami.

Po kolei postaramy się scharakteryzować nasze drużyny klasy A.

1. Łódzki Klub Sportowy.

Jego I-sza drużyna potrafi grać jak bogi, ale potrafi ona też „patałaszyć“ nie do poznania.

Powody tej zmienności są bardzo trudne do odgadnięcia. Wszak w r. 1923 po dwukrotnej porażce z K. S. 28 p. S. K. nikt nawet nie ludził się o wyswietlenie tej tajemnicy. — Ł. K. S. grał dobrze i „dusił“ przeciwnika, a przeciwnik wygrał.

Aczkolwiek linia napadu Ł. K. S. i w r. b. nie stoi na wysokości zadania, którego to zadanie ta linia w r. ub. również nie spełniła, to jednak Ł. K. S. posiada obecnie, bezsprzecznie najsilniejszą I-szą drużynę z licznymi rezerwami, z świetną obroną i bramkarzami i z dobrą pomocą.

Nie jest bynajmniej naszym zamiarem, kosztem czyjejs niecierpliwości, bawić się w prorokowanie, niemniej jednak zdaniem naszym jest, że w r. b. mistrzostwo Łodzi pozostanie w dotychczasowych rękach.

2. Łódzkie Towarzystwo Sportowo-Gimnastyczne.

Posiada drużynę, — jak się o niej „król piłkarzy“ Schaffer wyraził — wybitnie bojową, która jednak pod względem technicznym, ma jeszcze dużo do urobienia.

Następnie jej stosunkowo niezbyt silne sączyta oraz srodek napadu bardzo często zawodzi.

Procz tego Ł. T. S. G. nie posiada odpowiednich rezerw, a wszak gracz nie jest maszyną, którą się naciera i może iść dalej.

W razie kontuzji lub ewentualnej dyskwalifikacji jednego przynajmniej gracza, w drużynie Ł. T. S. G. powstanie bardzo bolesna luka.

Zarząd Ł. T. S. G. wiedząc, jak ciężkimi są walki o mistrzostwo, które w dodatku wymagają od drużyny, grania w każdą niemal niedzielę i święta, niezawodnie postara się zniemu zarządzić.

W każdym jednak razie, Ł. T. S. G. jest najpoważniejszym przeciwnikiem Ł. K. S. i najmniej poważnym pretendentem na

mistrza Łodzi.

3. Klub Turystów,

którego I-sza drużyna po Ł. K. S. i Ł. T. S. G. najwięcej nad sobą pracuje, ma w r. b. za sobą kilka poważnych spotkań i wykazała w ostatnim czasie pod kierownictwem własnego trenera znaczny postęp.

Wielki błąd popełniłby każdy, kto by się odważył drużynę Turystów lekceważyć.

Linia napadu Turystów w składzie:

Sztencel, Magin, Kubik II., Frydman I. i Koszade, jest może najlepszą w Łodzi.

Jeżeli zważymy n. p. niech taki Kubik II. lub Magin, a nawet Frydman, będąc w posiadaniu piłki, zauważają jeden jedyny błąd, popełniony przez tyły przeciwnika, to wtedy bramka siedzi nieuchronnie, a wszak w mistrzostwie decyduje wyłącznie bramki zamieniane na punkty.

W pomocy St. Kubik jest niezawodnie najlepszym w Łodzi środkowym pomocnikiem, któremu boczni jak: Hennaus, Kahan, a może i Frydman I. będą należycie sekundować, nie ustępują ani bowiem graczom na tej pozycji w innych drużynach w niczem.

Obrona i bramkarze Turystów nie należą również do najgorszych, wskutek czego z obecną ich drużyną należy się

bardzo poważnie liczyć.

4. S. S. Union.

Również i drużyny Unionu nie należy mierzyć miarą jej ostatnich wyników.

Napad Unionu z Finkem i Kuklą, którzy w rozgrywkach o mistrzostwo wezmą zapewne udział, jest bardzo niebezpieczny.

Pomoc w składzie: Dreger, Bersz i Hermans I. jest nie tylko dobra, lecz przedewszystkiem inteligentna, a to bardzo wiele znaczy.

Obronę posiada Union w Mildem i Englu drugim niezwykle zwinną i pracowitą, która w ruchliwości i pewnością strzału, nie ustępuje żadnej łódzkiej obronie.

5. Silla

posiada niezbyt silną drużynę, która jednak swoje braki nadrobi heroiczną pracą, ażeby się nie pozwolić zepchnąć na ostatnie miejsce w tabeli.

Jest to zresztą cechą, charakteryzującą wszystkie niemal młode, lecz ambitne zespoły. Jako przykład stawiamy tegoroczne wyniki warszawskiej „Varsovia“ lub zeszłoroczne krakowskiego „Wawel“ w walkach o mistrzostwo.

Porządek w jakim umieściliśmy nasze kluby klasy A, będzie prawdopodobnym porządkiem w tabeli mistrzostwa, po zakończeniu rozgrywek, które życzeniem naszym jest, ażeby się zakończyły jak najszczęśliwiej.

Niespodzianki nie są jednak wykluczone, dlatego też zaznaczamy z naciskiem, że nie przywiązujemy sobie miłania ani prawdziwych, ani też fałszywych proroków, czekając zarówno jak wszyscy, lecz mniej zdenerwowani od wzywkich, szczęśliwego zakończenia „walk o mistrzostwo“.

Fr. Romanek.

Sport szwajcarski w świetle prasy amerykańskiej.

(w.) „New York Mail“ pisze: Możemy mówić o Ritoli i o Nurmim, możemy uznać finlandczyków za najlepszych długodystansowców, lecz twierdzić, iż

Szwajcaria „była największym serem“ na tegorocznej Olimpiadzie, to trzeba mieć na to bezczelność szwajcara. Ze Martin przybiega drugi na dystansie 800 mtr., Schärer też jako drugi na 1500 mtr., a Imbach bije rekord na przedbiegach 400 mtr. — to zwykły „fuk“.

Cieszy nas fakt, iż szwajcarzy dali się poznać jako lekkociatki, gdyż dawniej znani byli tylko ze swych serów.

Ciekawem jest, gdzie ci kandydaci na mistrzów trenują? gdyż w Szwajcarii niema ani jednego równego miejsca na bieżnię.

Chyba, biegnąc po górach, z góry na dół i z dołu na górę, w pogoni za swymi krowami.

Wyniki zagraniczne.

(w) Wacker (Wiedeń)—Debreczyn 2:2 (0:0).

Stała przewaga Wackeru, który ma pecha w strzałach.

Pierwszą bramkę uzyskuje Kabada, lecz w kilka minut potem Debreczyn rewanżuje się

przez swego prawego łącznika.

Drugą bramkę uzyskuje Standemayer, a w ostatniej minucie prawy łącznik węgrows ustanawia remisowy wynik. Wacker grał z silną rezerwą

Napad na express.

Oskarżony padł warszawianin.

Nocy onegdajszej w pociągu pospiesznym Warszawa—Praga, w przedziale wagonu sypialnego, zaujął się znany kupiec warszawski p. Szenbrun z żoną. Za Olumuncem, żona kupca obudziła się i z przerażeniem zauważyła jakiegoś osobnika.

Na pytanie czego chce, od-

powiedział, kontrola... i znikł. Na krzyk kobiety obudził się mąż i z przerażeniem skonstatował brak 8000 dolarów gotówki i biżuterji wartości 100,000 kor. czeskich.

Za rabusiem wysłano pocąg.

List z Anglii.

Londyn tańczący.

Jak się bawią patrycjusze londyńscy. — Jazz-bandy hymnem narodowym kończą zabawy.

Niedawna konferencja londyńska przykuwała

uwagę całego świata,

czesze dziennikarzy wszystkich państw zjechały się do Londynu, więc w prasie spotykamy się teraz często nie tylko z referatami z odbytej konferencji i rozważeniami na temat jej uchwał, ale także z mniej lub więcej wyczerpującymi opisami

życia metropolji angielskiej, Londynu.

Przejęto się mniemanie, że angiłki to typ ołowiewka o nięwzruszonej powadze, więc niejako nieprawdopodobnym wydaje się, że

jak w Warszawie, Wiedniu, Berlinie,

tak i w Londynie

gorliwie hołdują

muzie tanecznej.

Przedewszystkiem tańczą w Londynie we wszystkich wielkich hotelach, w hotelu „Savoy“, w „Orpheus“ czy w „Havana-Band“.

W „Metropoli“, po północy w salach „Midnight Follies“, tańce przeplatane bywają produkcjami kabaretowymi, a w „Piccadilly“ i „Carltonie“ występami tancerzy artystów, podobnie w „Ritz“ i „Berkeley“, mianowicie na wieczorkach t. zw. supper dances“.

W niedzielę wieczorem uwija się bawiący się Londyn w trzech salach „Claridges“

w takt dwu jazzbandów worywających

bez przerwy

swę blues, i tylko blues.

Zbiera się tu sama śmietanka towarzystwa londyńskiego, więc przybysz z uboższego, powojennego kontynentu prawdziwie trudno może się zdecydować, co ma więcej podziwiać, czy szeregi okazyjnych pojazdów, czy wspańnięte toalety dam, czy ich drogocenne naczyniki z pereł o wielkości orzechów laskowych i szmaragdów przepięknie lśniących. Panowie wszyscy we frakach,

smokingów nie widać.

Wyszukane menu kosztuje pół funta szt., a mimo to nie istnieje obowiązek zamawiania wina. W przeciwieństwie do naszych wykwińtych lokali może tu gość zażądać i wody sodowej, lemoniady lub piwa, po przystępnej cenie, nie narażając przez to bynajmniej egzystencji gospodarza, ani lokalu na niepożądaną frekwencję ze strony mniej doborowej publiczności.

Nie dałby się ten

przykład angielski

przeszczepić na grunt polski?

Drożej naczynie wypadła zabawa w t. zw. wyłącznych klubach tanecznych, jak w „Mayfair“ w „Bruton Mews“, w „the Grafton Galleries“ albo w „the

Embassy“ przy Bondstreet, gdzie wydając w towarzystwie jakiejś nadobnej lady „tylko“ 10 funtów, można być zadowolony z powodu skromnego wydatku.

Ale za to ma się satysfakcję, że w drodze osobliwej protekcji uzyskało się wogóle dostęp do miejsca zabawy londyńskich patrycjuszów, mających tak samo prawo tańczyć w salach królewskiego Buckingham-palacu.

Łatwiejszy jest wstęp do „Ciro“ przy Orangestreet, który jest właściwym klubem tanecznym Londynu. Tu zawsze pełno, zawsze doborowa publiczność, zawsze wspaniałe nastroje i prawie ci sami goście. Kluby tego rodzaju zamykają względnie rychło, bo już około 2-jej po północy, a więc, gdy właściwie dopiero nastaje pora rozbawiania się tanecznego.

To też nie dziwota, że wielu zachodzi jeszcze do „Blue Lagoon“ przy Beakstreet, do wdzianego kwieciami przybranych eleganckich lokali, których kierownik na prośbę chętnie zaśpiewa dobrym tenorem.

Lecz nie każdemu przypada do gustu tak harmonijne zakończenie wieczoru, więc udaje się nieco dalej, do „Blackcards“ lub do „Quadrant“ przy Airstreet.

W bardzo dobrem usposobieniu, a mianowicie w towarzystwie jakiejś nadobnej damy, nie psującej nastroju, można iść do Riviera przy Grosvenor-Road lub do któregoś z licznych klubów w okolicy Leicesterskweru, gdzie jest nieco swobodniej ale też więcej interesująco.

Czy w pierwszorzędnym lokalach, gdzie obowiązuje strój balowy, czy w tych na drugim miejscu wymienionych, gdzie bawić się można w zwykłym ubraniu, to tu i tam widzimy tych zwykle spokojnych angiłków pod nieocnych cudownie rytmiczną muzyką i tańczących z zapalem i oddaniem się. Uderza cobyż to, że gdzieindziej, na kontynencie, tańczy się artystyczniej, ale Anglię tańczą właściwie lepiej, bo prościej.

Wszystkie jednak zabawy taneczne w Anglii mają jedno wspólne. Gdy nadszedł czas zakończenia zabawy, orkiestry urywają nagle swę przygrywkę taneczne i intonują angielski hymn narodowy.

Para, co dopiero wirująca, od razu staje się nieruchomą, aż do chwili przebrzmienia ostatnich tonów hymnu.

Każdy wie, że tańce nieodwrotnie się zakończyły.

Imponujący to sygnał, o niemałej sile propagandy narodowej i karności obywatelskiej.

Oby i ten zwyczaj angielski przejął się u nas, tak samo jako czynnik propagandy karności obywatelskiej.

Piekielny wynalazek.

Nowa broń przeciw samolotom.

W końcu czerwca r. b. została wypróbowana t. zw. „zapalająca rakietka“ Welsh'a, mająca na celu niszczenie samolotów.

P. Welsh utrzymuje, że wybuch tej rakiety niszczy wszystko wokół, nawet rzeczy stalowe. Rakietka, wybuchając, wypuszcza deszcz roztopionego metalu na 5—6 mil wokół. Gdy doświadczenia stwierdzą zapewnienia p. Welsh'a, to w posiadaniu admiralacji będzie doskonała broń przeciwko samolotom.

Należy nadmienić, że pocisk tego rodzaju trudno będzie zasobować na lądzie, gdyż upadający rozpalony metal może zadać wielkie zniszczenie we własnych wojskach. Natomiast, zastosowanie jego na morzu jest zupełnie możliwem.

Próby są otoczone ścisłą tajemnicą i dlatego rezultaty tych prób nie mogą być jeszcze podane do wiadomości publicznej. („Naval and Military Record“).

Czytajcie „NOWINY“.



Dziś i dni następnych! Wspaniały podwójny program!

I. WŁADCA KOBIET

Sensacyjna sztuka filmowa w 7 aktach, osnuta na tle przygód międzynarodowego aferzysty

GASTONA MEDORA

W rolach głównych: Stela Arbenina, Ester Carena i G. Aleksander.



Wspaniałe nastrojowe dzieło amerykańskie

II. Czyje dziecko?

Dramat w 6 aktach.

W roli głównej znakomita




III-ci URZĄD SKARBOWY

Podatków i opłat skarbowych

w ŁODZI, Montuszkł 4.

ŁÓDŹ, dn. 21 sierpnia 1924 r.

OGŁOSZENIE.

III-ci Urząd skarbowy Podatków i Opłat Skarbowych w Łodzi, podaje do publicznej wiadomości, że w celu ściągnięcia zaległych podatków skarbowych odbędzie się dnia 23 sierpnia 1924 roku o godzinie 10 rano, drogą publicznej licytacji sprzedaż ruchomości i towarów, należących do:

- 1) Strauss Jan, Piotrkowska 223, kredens i szafa.
- 2) Zylberszpic Dawid, Piotrkowska 265, kredens.
- 3) Kuczyński Symcha, Piotrkowska 288, lodownia.
- 4) Rajngold Roza, Piotrkowska 292, szafa.
- 5) Włodarski Wincenty, Główna 25, cztery pary kamaszy lakierowanych męskich.
- 6) Altman Moszek, Główna 36, dwie szafy.
- 7) Cześniak Szmul, Główna 46, zegar ścienny.
- 8) Sztetling Icek Majer, Główna 46, maszyna do szycia.
- 9) Wojdysławski J., Gdańska 131, stół i 6 krzesel.
- 10) Wojdysławski Izrael, Gdańska 131, lampa wisząca, stół i 6 krzesel.
- 11) Gerstendorf Alfons, Gdańska 148, maszyna pończosznicza.
- 12) Nelkon Jozek, Górny Rynek 2, maszyna do szycia.
- 13) Zigórski Moszek, Górny Rynek 5/6, 2 maszyny do szycia.
- 14) „Ekonomja“ Górny Rynek 5/6 10 garniturów.
- 15) M. Szymon i Ch. Wiśliccy, Karola 8, pianino.
- 16) Piltz Bertold, Napiórkowskiego 49, kredens i szafa.
- 17) Kwiatkowski Antoni, Rzgowska 35, maszyna szewska.
- 18) Kaczmarek Antoni, Rzgowska 37, maszyna szewska.
- 19) Bracia Kruczkowscy, Rzgowska 41, 5 par kamaszy męskich.
- 20) Jabłoński Józef, Rzgowska 43, 2 szafy, kanapa, komoda i stół.
- 21) Koszade Alfred, Rzgowska 46, urządzenie sklepowe.
- 22) Rozenberg Moszek, Rzgowska 45, tremo i szafa.
- 23) Toubé Icek, Rzgowska 49, dwa stoły, kanapa, 2 krzesła i biurko.
- 24) Engel Abram, Rzgowska 76, waliza i szafa.

NACZELNIK URZĘDU:

w z. (—) Szosland.

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko
Polska Agencja Prasowa
„P. A. P.”

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

Uwaga!!!

Warsztaty Inwalidów Wojennych!

Szewski, krawiecki, malarski i stolarski przeniesione zostały na ulicę Gdańską 64, róg 6-go Sierpnia i polecają się nadal łaskawym względem Sz. Klienteli.

UWAGA: Ceny konkurencyjne!

Uwaga!



Cyklist!

Rowery

reperuję i odnawiam solidnie

S. Rędzia

Łódź 264

Rynek Bałucki 9.

Ceny konkurencyjne! Pracownia sukien i okryć dziecięcych

S. Rabinowiczowej

w ŁODZI

Staro-Cegielniana 42. Poleca nowości sezonowe po konkurencyjnych cenach. 265

Pierwszorzędny

KRAWIEC DAMSKI

M. ROZEN

Łódź

Nowo-Cegielniana 25.

Wykonuje według najnowszych fasonów.

Ceny konkurencyjne.

147-12-7

Starszy Felczer

Józef Szulc

Łódź, Wólczańska 93.

Ogłoszenia drobne.

Handlowiec inteligentny z wyższym wykształceniem, zamożny, posiadający własny interes, lat 32 pragnie poznać pannę, wdowę lub rozwódkę do lat 32 odpowiadającą powyższemu warunkom w celu ewent. rozszerzenia interesu. Małżeństwo nie wykluczone. Oferty, obowiązkowo z fotografią składać do administracji „Nowin”

Kawaler, lat 28 ze średnim wykształceniem z braku znajomości pozna chętnie drogą korespondencji młodą pannę, małżeństwo nie wykluczone. Korespondencje mile widziane fotografie, proszę składać do administracji „Nowin”

Mebel na raty wyraz ostatniej mody gwarancja 5-cio letnia, odświeżanie, zamiany. — Zakład stolarski Lubelska 6 przy Napiórkowskiego. 256

Panienska (sierota) — Wielkopolanka poszukuje jakiegokolwiek posady Oferty sub „Wielkopolanka” do „Nowin” 258

Retuszer (ka) i laborant mogą się zgłosić zaraz Piotrkowska nr. 261. 247

Sierżant zawodowy lat 26 pragnie przez „Nowiny” zapoznać pannę w celu matrymonialnym. Wiadomości proszę złożyć do administracji „Nowin”

Licytacja.

Kasa Chorych m. Łodzi

z mocy art. 53 ustawy z dnia 19-go maja 1920 r., o przymusowym ubezpieczeniu na wypadek choroby podaje do wiadomości, że dnia 1-go września 1924 r. o godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Sienkiewicza L. 41, odbędzie się licytacja ruchomości, należących do firmy: „B. Zinke i S-ka” oszacowanych na Złp. 685,69, składających się 1) z biurka amerykańskiego, jasnego, 2) maszyny do heblowania metalu, 3) maszyny do rżnięcia metalu (piły), 4) szlifierki z kamieniem, 5) wiertaczki (bormaszyny) powyższe 4-ry maszyny są mechaniczne z transmisjami na pokrycie należnych Kasie składek członkowskich.

Ruchomości obejrzeć można w dniu licytacji od godz. 10-ej rano, spis zaś takowych codziennie od godz. 9-ej do 1-ej po południu w Wydziale Egzekucyjnym Kasy Chorych (ul. Wólczańska L. 225).

Łódź, dnia 20-go sierpnia 1924 r.

Kasa Chorych m. Łodzi

(—) Dr. Ed. Giebartowski
Komisarz.

Radjotelegrafista

(na Morse'a do 120 znaków) złoży ofertę do Administracji „Nowin”. Posada od zaraz. 267

Na raty i za gotówkę

poleca wielki wybór

UBIORÓW

męskich damskich i dziecięcych

270

oraz obuwia

Chrześcijański Dom Ubiorów **A. CABANEK, Łódź**
Napiórkowskiego 49. Filja Piotrkowska 275.

2 pokoje z kuchnią

lub 1 pokój z kuchnią

poza centrum miasta (w bardziej oddalonej od centrum dzielnicy cichej i spokojnej) poszukiwane zaraz. Oferty pod „W. W. 57” do Administracji „Nowin”. Bez względu na cenę! 262

Pracownia obuwia

J. DĘBSKI

ŁÓDŹ,

ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwie najnowszych fasonów męskie, damskie i dziecięce z wszelkich skór zagranicznych.

Ceny przystępne.

Uwaga! Urzędnikom

ustępstwo na

weksel lub raty. 27

STENOGRAF

biegły z niemieckim poszukiwany. Zgłoszenia do „Nowin”. 240